

wszystkiego leży stwierdzenie potrójnego przy-
mierz, sojusz przeciwko radykalizmowi w Eu-
ropie, do którego i papież także przystąpił, a w
przyszłości wojna z Moskwą, z którą raz prze-
ciw chcą ukończyć, równie jak z Francją, ale
to w razie tylko gdyby cicho nie chciała sie-
dzieć i Moskwie pomagać umyślnie. Niemcy tu-
też jednogłośnie powtarzają, że gabinet ber-
liński nie jest przeciwny odbudowaniu Polski za
odpowiednie wynagrodzenia.

Z wilijnym opłatkiem.

Rozmaite bywają święta... Pomiedzy jednym
a drugim taka nieraz zachodzi różnica, jak —
dajmy na to — pomiedzy postępowem a wstecz-
niem, swoboda a niewola, światłem a ciemno-
cią. Porównajmy n. p. święto zburlenia Bastylli
z uroczystością Sedanu — rocznicę spalania ka-
cerza z Husa z świętem spalania wolno my-
śliciela Husa... Przykładów szereg nieskon-
czony.

Owóż świat rozmaite mamy kategorie. Nie
zapuszczając się atoli w podział ich taki, jaki
uczyniliśmy powyżej, zaznaczyć wypada trzy
przedwzrostki ich rodzaje. Można je podzielić
na ogólnoludzkie, wyznawane i narodowe.

Do którejże wili należy kategoria? Do
pierwszej oczywista nie, do drugiej w części, a
w całości — do trzeciej. Tak, wili jest prze-
dewszystkiem światem narodowym, a
właściwie całego naszego aryjskiego ple-
mienia światem odwiecznym, które przod-
ków nas z większym może, niż my dzisiaj, na-
strojem uroczystym, jeszcze na wyższych Iranu
obchodzili — w owych błogich czasach, kiedy
to ani o Prusakach, braci naszych na Śląsku
i w Wielkopolsce ciemiężących, ani o sprze-
cznych Wiednia i Galicji interesach nie było
słychać — z tej prostej racji, że wszyscy ra-
zem: Słowianie, Germanie, Celtowie itd. stano-
wiliśmy wtedy jedną jeszcze, jednym językiem
mówiącą rodzinę.

Świętę to być czy nie? Jaki-ba piękny mu-
siać być widok, gdy przaszcz n. p. księcia Bi-
smarka podrywać z jednej miaki k. t. j. z przed-
kiem naszego dzielnego Kantaka, a przodek kró-
la Sobka z jednego popijał dąbana z masasem obo-
zów...

Dlaczego?...
Rozstrząsanie pytania tego zawiodłoby nas
za daleko a w każdym razie nie doprowadzi-
ło do żadnego rezultatu. Toż dajmy pokój wszel-
kim zagadkom, nie myślimy o tym, co by mogło
być, gdyby się było stało inaczej, a rachujemy
się raczej z tem tylko, co i jak jest dzisiaj.

Ze na świecie nie spełnia dobrze, ba! że
jest źle — na to podobno godzimy się wszyscy.
Ze naród nasz, który w dziejach swoich liczy
wiele dni pięknych i jasnych a jeżeli zaśniesz
na karę, to odierpią ją już niewątpliwie, mo-
że i powinien doczekać się rozpoznania za-
chmurzonego nad nim nieba — na to się także
wszyscy godzimy i mniej lub więcej pracujemy
nad tem, aby jutrzejsza swoboda zabłysła nam
co rychlej. Czy tylko zgadzamy się w wyborze
środków, zmierzających do osiągnięcia wytknię-
tego celu?

Podobno — nie.
Mniejsza tam atoli o to, w jaki sposób u-
siłuje ktoś teraz odtworzyć utracone wspólne
głoszenie, byle środki, któremi się posługuje,
godziwie były i czci narodowej nie czyniły ża-
dnej ujmę. Ale nadejść może chwila, w której
okoliczność ta nie będzie wcale obojętną. Być
może, że się mylimy, ale wszystko wskazuje na
to, iż jesteśmy w przededniu wypadków, donio-
słości dla kraju naszego i naszego narodu nie-
posłędnej. Chwila taka wymaga skupienia i je-
dności, cnoty, której braku nam niejednokrot-
nie w ważniejszych momentach dziejów na-
szych, a która jest jedyną rękojmią siły i po-
wodzenia.

Ot, i życzenie nasuwało się samo pod piór-
Czegoż bo nam dzisiaj więcej życzyć sobie wy-
pada, jak nie zgody, jak nie jednności i konsoli-
dowania sił, z takim trudem i wysiłkiem naby-
tych znowu po klęskach lat ostatnich? Rany
nasze jeszcze nie wszystkie zagojenie, skromny
jest dorobek duchowy, a siły materialne nie
wielkie — toż w zgodzie i jednności szukać nam
przedewszystkiem należy tej mocy, od której
zależać będzie rozstrzygnięcie przyszłych na-
szych losów.

Dla zniekanego tyłoma wewnątrz nami ro-
sterkami narodu życzenie powyższe zda nam się
być najpodobieństwem. Byliśmy wielcy i po-
tężni, w dziejach naszych nie jeden blizszy
czyn znakomity, zapas szlachetny jest naszą ce-
chą narodową — brakowało nam tylko jednności
— jednociątem życzym naszym społeczeństwem,
zwłaszcza, że gotujące się wypadki tej od nas
cnoty wymagać będą przedewszystkiem.

Wszelkie inne życzenia zdają nam się być
wobec powyższego zbyt drobnymi.

Niemcy o Polakach na pruskim Śląsku.

Chociaż nie znają języka polskiego — bo
ani się go uczą, ani uważają za stosowne go
posiadać — lubią mimo to Niemcy pracy za-
bierać głos w sprawach, wchodzących w zakres
językoznawstwa polskiego, jeżeli tylko umiemia-
ją się nadzieja, że zdołają zdiadać coś na nie-
korzyść naszej narodowości. Ot n. p. w kwestii
odrębności języka śląskiego, Bóg wie od kiedy
już przesadzonej a rozstrzygniętej w tym sensie,
że mowa Ślązaków jest tylko narzeczem języka
polskiego — wyrwie się jeszcze nieraz jakiś
Niemiec, i to w „poważnym” organie, z dawno
przebrzmiałą „wasserpolacką” teorią, dowodząc
z całą nieświadomością traktowanego przed-
miotu, że lud śląski nie ma nic wspólnego z
Polakami, ba nawet, że Ślązacy są Niemcami!

Wszystkie to naciągane dowody służą oczy-
wiście do upozorowania germanizacji, która pro-
wadzona jest na Śląsku pruskim na wielką
skalę. Nawet nauka religii udzielana jest w
tamtejszych szkołach w języku niemieckim.
Niemcom zdaje się to być zgoda naturalnem
prasa ich pochwała ten system rozboju narodo-
wego i jedna tylko Germania ujmuje się za
opuszczonymi.

W ostatnich czasach przybył nam atoli inny
jeszcze sojusznik, bardzo dobrze redagowane
pismo *Schles. Volks-Ztg.*, wychodzące w stolicy

Ślązaka, we Wrocławiu. To, co pisze ta gazeta,
jest nieczem więcej, jak tylko oddaniem hołdu
prawdzie i sprawiedliwości, a jednak głos jej
podnosimy z uznaniem, bo w dzisiejszych cza-
sach pismo niemieckie, słusznie oceniające nasze
opłakane stosunki, należy do wyjątków.

W szeregu artykułów „o właściwościach i
wartości mowy ludu górnośląskiego” napisa-
nych z prawdziwą znajomością rzeczy, zbija
Schles. Volks-Ztg. przesąd, który podziela wielu
Niemców, o istnieniu odrębnego języka, t. z.
„wasserpolnisch”. Wymyśl ten ma na celu za-
pełne wyrugowanie polszczyzny ze Ślązaka a
ponieważ „wasserpolnisch” nie jest językiem li-
terackim, zastąpienie języka polskiego nie-
mieckim.

Przed kilku zaś dniami umieściła też sa-
ma *Schles. Volks-Ztg.* (którą odróżnić należy
od *Schles. Ztg.*) kilka artykułów, w których
stara się znów dowieść, że niepodobniestwem
jest, aby dzieci polskie na Górnym Śląsku
mogły jakośkolwiek robić postępy, jeżeli nawet
religia wykładana jest po niemiecku. Sojuszn-
nicza nasza przemawia tu ze stanowiska pe-
dagogicznego, które pedagogowie niemieccy tak
zapoznają. Że tak jest istotnie, że nie tylko
rząd kieruje się względem nas obrażającymi
prawdziwą umiędność zasadami, wystarczy za-
glądać do pierwszego lepszego pisma pedago-
gicznego, zajmującego się szkolnictwem w zie-
miach polskich. Weźmy np. wrocławską *Schles.
Schul-Ztg.*, zwłaszcza że organ ten prusactwa
szkolnego polemizuje właśnie z wspomnianymi
wyżej artykułami ucieleśnionej gazety śląskiej.

„Spodziewamy się — powiada organ ge-
manizatorów szkół śląskich — że mądrość stan-
u nie będzie na takie frazesy zważała. Stoją-
cy na tak niskim stopniu oświaty polscy Gó-
rnoślązacy są Niemcami i mogą jedynie zapo-
móc niemieckiej oświacie być podniesieni do
wysokości prawdziwie użytecznych niemieckich
obywateli. Z pomocą swego „Wasserpolnisch”
nie będą się mogli nigdy wnieść tak wysoko,
lecz pozostaną tem, czem byli dotąd po więk-
szej części, t. j. ślepem narzędziem w ręku pe-
wnego stronnictwa.”

Z powyższych słów widzimy, na czem wła-
ściwie polega ta prusacka „mądrość stanu”. Owo
nie na czem innem a na tem tylko, aby z ludu
śląskiego gwałtem uczynić coś odrębnego od
Polaków. Co dalej? Oczywiście tem łatwiej
przyjdzie zniechęcenie Ślązaków zupełne, gdy
się ich oderwie od rodzinnego puła polskiego.

I taką to mądrość stanu zaleca pismo
pedagogiczne, a więc pismo, które wiedzieć
przecież powinno, że nauka tylko w zrozumia-
łym dla dzieci języku z pozytywnie udzielaną
być może! Cóż, kiedy duch germanizatorski sil-
niejszym jest w kołach pruskich nauczycieli po
nad wszelkie względy pedagogiczne!

Nowa ustawa krajowa.

Ustawa krajowa o władzy dyscyplinarnej
nad zwierzchnością gminną i o nadzorze władz
wyższych nad urzędnikami gminnymi brzmi jak
następuje:

Art. I. § 52. ustawy gminnej z dnia 12.
sierpnia 1866. l. 19 Dz. u. kr., tudzież § 102.
teższej ustawy w tekście ustalonym ustawą kra-
jową z d. 17. czerwca 1874. nr. 49 Dz. u. kr.
zostają uchylone w dotychczasowym brzmieniu i
mają obowiązek jak następuje:

§ 52. Władza dyscyplinarna.
Naczelnikowi podlegają urzędnicy i studzy
gminy, on wykonywa nad nimi władzę dyscy-
plinarną. Naczelnik może zasępować w ur-
zędowaniu nawet takich urzędników i takie
sługi, których mianowanie Rada sobie zastrze-
ga, prawo jednak oddalenia ich ze służby ma
tylko Rada. Wyjątek stanowią wypadki w §.
102. przewidziane.

O władzy dyscyplinarnej nad zwierzchno-
ścią gminną i o nadzorze władz wyższych nad
urzędnikami gminnymi.

§ 102. W sprawach własnego zakresu dzia-
łania może Wydział powiatowy członkiem
zwierzchności gminnej dawać napomnienia i
wkładać na nich kary pieniężne do wysokości
20 zł. Kary te wpływają do kasy Rady po-
wiatowej.

W razie ciężkiego przekroczenia lub cią-
głego zaniedbywania obowiązków, może człon-
ek zwierzchności gminnej na wniosek Wydziału
powiatowego być zawieszonym w urzędowaniu
przez polityczną władzę powiatową.

W razie niezgodności tych władz, orzeka
polityczna władza krajowa za zgodą Wydziału
krajowego.

Po przeprowadzom dochodzeniu, może
polityczna władza krajowa za zgodą Wydziału
krajowego złożyć z urzędu członka zwierz-
chności gminnej, a nawet na przeciąg czasu, nie-
przekraczający lat trzech, uznać go za niezdol-
nego do piastowania tej posady.

Członek zwierzchności gminnej za winnego
uznany, ponosi koszt dochodzenia.

Władza dyscyplinarna, służąca Wydziałowi
powiatowemu, trwa jeszcze przez trzy lata po
zgłoszeniu mandatu członka zwierzchności gmin-
nej w tym celu, aby go zagnieć do zdania u-
rządu i złożenia rachunków z czasu urzędowa-
nia swego.

Jeśli by z dochodzenia przeprowadzonego
przez Wydział powiatowy lub polityczną wład-
zę powiatową okazało się, że urzędnik, pisarz
lub inny tej kategorii funkcjonariusz gminy
właściwej nieprawidłowem postępowaniem w ur-
zędzie, staje się powodem do przekroczenia
lub zaniedbania obowiązków przez członków
zwierzchności gminnej lub Radę gminną, albo
że urząd swój sprawuje w ogólności w sposób
dla gminy szkodliwy, i jeżeli naczelnik gminy,
a względnie Rada gminna wzbrania się usunąć
go od urzędowania mimo zezwolenia Wydziału
powiatowego, natenczas może usunąć go poli-
tyczna władza powiatowa na wniosek Wydziału
powiatowego.

W razie niezgodności tych władz, w razie
odwołania się od orzeczenia politycznej władzy
powiatowej, lub gdyby przewinienie urzędnika,
pisarza lub innego tej kategorii funkcjonariusza
gminy właściwej sprawzone zostało przez do-
chożenie przeprowadzone bezpośrednio z ra-
mienia Wydziału krajowego, orzeka w tej mie-
rze ostatecznie polityczna władza krajowa na
wniosek lub za zgodą Wydziału krajowego.

Urzędnik, pisarz, lub inny tej kategorii
funkcjonariusz gminy właściwej oddalony na mocy
powyższego postanowienia, może być na wnio-
sek Wydziału powiatowego, a względnie kra-
jowego uznanym za niezdolnego do piasto-
wania posady urzędnika, pisarza, lub innego
tej kategorii funkcjonariusza gminy właściwej w
innych gminach kraju, aż do trzechletniego
czasu. W tej samej zaś gminie, w której ze
służby usunięty został, może powtórnie być
przyjętym do służby jedynie za zezwoleniem

politycznej władzy powiatowej, na wniosek Wy-
działu powiatowego, a względnie władzy poli-
tycznej krajowej na wniosek lub za zgodą Wy-
działu krajowego.

Art. II. Wykonanie tej ustawy polecam
memu ministrowi spraw wewnętrznych.”

Teatr.

Ulubione arcydzieło Moniuszki „Straszny
dwór” zostało w sobotę przedstawione z wiel-
kim powodzeniem. Panna Herman, jako Ja-
dwięga nie miała wprawdzie wielkiego pola do
popisu, zachwyliła jednak wszystkich prześli-
czone odspiewanym mazurem w odsłonie 3ciej
a w ensemble czysty jej głos świetnie się
przebił. Wybornym Stefanem był p. Myszyga
a iją z kurantem wprowadził publiczność w
prawdziwy entuzjazm, który znalazł swój wy-
raz w kilka minut trwających, burzliwych okla-
skach. Wcale przyzwoitym Miecznikiem był p.
Iżak, p. Koniewicz zaś jako Maciej nie pozos-
tawiał nic do życzenia. Pani Kasprowicz była
bardzo miłą cześnikową i zasługiwała dobrze na
oklaski, których jej publiczność nie szczędziła.
Jedyną słabą stroną przedstawienia był p. Za-
wadzik; nie umiał dobrze partii, wskutek czego
mylił się w recytacjach i ensemblech. Przy-
tem musimy mu zrobić uwagę, że husarz polski
powinien mieć inne maniery, aniżeli Plumkiet
lub Basilio. Chory trzymał się bardzo dobrze,
a przetrudny finał w 3 odsłonie poszedł bardzo
gładko i efekownie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 24 Grudnia

* **Repertuar teatralny.** Dzisiaj we wtorek
d. 25. grudnia. Na dochoń ubiegich miasta Lwowa
popołudniu o godz. w pół do 4. po raz 16. „Dom
otwarty”, kom. w 3 akt. Michała Bałuckiego. Wie-
czorem o godz. 7. Na dochoń ubiegich miasta Lwo-
wa, „Straszny Dwór”, opera w 4 akt. St. Moni-
uski. Gościnny występ panny Heleny Herman, pri-
madonny opery warszawskiej.

We środę d. 26 grudnia, popołudniu o godz.
w pół do 4. przedstawian będzie „Wesoła wojna”,
opera komiczna w 3 akt. J. Straussa. P. Myszo-
waki wystąpi w roli markiza. Wieczorem o godz.
7. po raz szósty „Malek”, tragedia w 5 akt. Ka-
rola Brzozowskiego.

We czwartek d. 27. grudnia „Cyrulik Se-
walski”, opera w 4 akt. Rossiniego. Gościnny wy-
stęp panny Heleny Herman, artystki opery war-
szawskiej w partii Rozyny. Figura przedstawi
pan Köhler.

W piątek d. 28. grudnia, po raz pierwszy:
„Ja, późno”, dramat w 5 akt. A. Lubieca.
Panna Helena Hermanówna, bawieca
u nas obecnie primadonna opery warszawskiej, wy-
stępowała w ostatnich czterech latach na scenie
warszawskiej w następujących operach:

Cyrulik sewalski (Rozyna), Kopciuszek (tytu-
łowa partia), Hugonoci (Urban), Mignon (tytułowa),
Faust (Szebel i Margareta), Don Juan (Zerlina),
Fra Diavolo (Pamela), Rigoletto (Magdalena), El-
da (Ulla), Linda (Pierotto), Lukrecja Borgia (Or-
sino), Carmen (tytułowa), Kumszki windsorskie
(pani Page), Jone (Nidia), Don Carlos (Eholl), Fa-
vorita (tytułowa), Semiramida (Arsace), Ruy Blas
(Casilda), Romeo i Julia (Romeo), Marta (Nancy),
Fora del Destino (Preclerilla), Straszny dwór (Ja-
dwięga), Turco in Italia, Gioconda (Laura), Meisto
(Marta), I promessi sposi, Dinorah Sra di Monza),
La gazza ladra (Peppo). Razem 29 oper.

* **Aura** na same święta — fatalna. Zupełna od-
wiał, śnieg przysyca chwilami, taje na bruk, któ-
ry przedstawia nieuprzyjemniejszy podkład dla
ruchu świątecznego... Nadto wiatr ostry, przenikli-
wy, zdaje się bardzo mało przyczyniać do uprzy-
jemnienia racu na wolnem powietrzu. Tak więc —
aura fatalna.

* **Zdrowie Kraszewskiego**, jak nam z Drezna
donoszą, pogorszyło się w ostatnich dniach znowu.
Zażelony nasz pisarz cierpi wiele z powodu astma-
tycznych ataków i pozostaje przykuty do łóża.
Śledztwo przeciw Kraszewskiemu ma być zaniecha-
ne. Wille swoją w Dreźnie sprzedał Kraszewski
pewnemu warszawskiemu bankierowi, a po procesie
zamierza opuścić Niemcy i stać się osiadłym w Nioei.

* **Warszawek krajowy** dr. Mikołaj Zyblikie-
wicz jechał na święta do Libusza, do państwa
Skrzyńskich.

* **Aresztowania.** Dnia 20. b. m. aresztowano
w Krakowie p. Harting, gubernantkę z Królestwa,
podejrzaną o agitację socjalistyczną, oraz z miej-
scowych osób Kuczyka, Polankę, Eibenschütz i
panią Onufrowicz. Śledztwo zarządzone.

* **Z uniw. rysytu.** P. Jan Łukasiewicz, rolem z
Holoszyńcem w Galicji, otrzymał na krakowskim u-
niwersytecie stopień waseh nauk lekarskich.

* **W sprawie śledstwa w Wydziale krajowym**
Jak się dowiadujemy, prokuratorja wystosowała pi-
smo do Wydziału krajowego, żądając wyjaśnienia
co do pogłoszek w sprawie wytoczonego śledstwa
dyscyplinarnego przeciw szefowi buchalterji Wydzia-
lu krajowego.

* **Z poczt.** Dnia 1. stycznia 1884 rozpoczęło
swą czynność nowo otworzony urząd pocztowy w
Jawiszewicach na dworcu kolejowym, który będzie
załatwiał sprawy pocztu listowej i wartościowej,
jakoteż przekazywał i przysyłał do kwoty 200 złr.
w okręgu doręczeń miejscowości: Jawiszewice i
Brzeszczyk.

* **Z kolei.** Z licznych stron otrzymujemy uprzej-
mie stylizowane próby do dyrekcyi kolejowych,
aby kasy kolejowe, zwłaszcza na dworcu kolei Ka-
rola Ludwika były w czasie świątecznego ruchu,
jak w porze przedświątecznej, wesołniej otwierane.
Druga rzecz, że bilety na pociąg popuszczają do
Podwołoczysk wydają się w innej kasie, a nie w tej,
pry której jest odpowiednie ogłoszenie. Jeśli już
taki porządek został zaprowadzony, należałoby o
tem publiczność pomyśleć.

* **Rada nadzorcza** Towarzystwa spożywczego
we Lwowie, na posiedzeniu d. 22. b. m. powołała
na opróżnioną posadę dyrektora (po śmierci ś. p.
Kluczeński) pana Jana Sawickiego, zastępcę
szefa biura przy reprezentacji krakowskiego Towa-
rzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

* **Od dowódcy** 1. korpusu ok. armii w Kra-
kowie, namiestnictwo otrzymało zawiadomienie
w sprawie zapewnienia dostatecznej liczby lekarzy dla
mających wejść w życie stałych instytucyj wojs-
kowo-lekarskich na przykład wojny, w obrębie
kolejowej raczonego korpusu. Lekarze owych za-
kładow otrzymają wynagrodzenie stosowne do umo-
w, a gdyby w służbie wojskowej padli ofarą smu-
tnego losu, otrzymają ich wdowy i dzieci dar z
łaski.

* **Dar dla muzeum** hr. Dzieduszyckiego. W
tych dniach oglądaliśmy dwa prześliczne okazy dzi-
kich łabędzi, upolowanych na jeziorze w Czernicho-
wie w dobrach p. Mieczysława Lewickiego. Te bar-
dzo rzadkie ptaki w naszych stronach, przelał
p. L. do muzeum hr. Dzieduszyckiego. Sądziły, że
zarząd muzeum z tego daru będzie zadowolony, za
który p. Lewickiemu należy się piękna podziękka.

* **Widowisko jubileuszowe** ku czci 45. ro-
cznicy pracy scenicznej Jana Królikowskiego, ode-
dział się w przyszłą sobotę w teatrze Wielkim. Ju-
bilarz wystąpi w dwóch rolach: jako doktor Robin
w sztuce pod tymże napisem i jako Wit Stwos w
prologu do dramatu W. Rakapkiego. Po przedsta-
wieniu liczne koło wielbicieli talentu naszego tra-
gika urzędu na oszczędność bankiet w salach re-
sursay obywatelskiej.

* **Ajenci lwowskiej policji** wnieśli na ręce
p. Ottona Hausnera petycję do Rady państwa,
w której uprasza o podwyższenie stałej płacy i
innych prawnie przyznanych im należności, w sto-
sunku do przyznanego podwyższenia z powodu dro-
żyzny w innych kategoriach służby rządowej, da-
le jak o przyznanie charakteru urzędniczych rządowych,
jak również o zmianę tytułu „wachmanów” na od-
powiedniejszy, n. p. asystentów, inspektorów, re-
wizorów lub t. p., — dalej o upoważnienie do mian-
owania agentów po pewnej liczbie lat wyśluchanych,
na pesady kancelaryjne przy urzędach sąjowych,
lub przynajmniej przy urzędzie policyjnym, — gdyż
w tejże gałęzi już przez przeciąg lat swej służby
nabyli więcej praktyki, niżeli podoficerowie, którzy
po 3 miesięcznej praktyce zostają mianowani urzę-
dnikami, podczas gdy przy urzędzie policyj-
nym niezabędnie było pożądanem, by owi właśnie
uzdolnieni ajenci, — którzy w tej gałęzi długo słu-
żąc, swoje zdrowie niszczą i przez długoletnią służ-
bę są rutynowani przy tym urzędzie publicznym,
przy nim na późniejszy wiek znaleźli przyszłość,
co też na korzyść policji by wypadło; — wresz-
cie o zmniejszenie z 40 na 30 lat służby tak mozolnej,
tak zdrowie i siły przez dzień i noc niszczącej,
przez co każdy z nich zbyt wczesnie umiera, nie
mogąc wysłużyć tej liczby lat. Odpis tejże petycji
wzjętą deputacja swemu dyrektorowi radcy dworu
Krakowskiego, który deputację miał przyjąć i
przebiłować taką petycję ze swej strony jak
najusilniej poprzeć, wynurza, — żeby go odesła-
li, by mógł agentom pomódz i żeby był ich mate-
rialny był polepszony.

* **Ludwik Nabelak.** Po długiej chorobie umarł
w 79 roku życia w Paryżu dnia 14. b. m. znany
powszechnie literat i patriota Ludwik Nabelak
i ak, jeden z Belwederskich, pierwszy tłumacz
rękopisu królowaworskiego, dzielny oficer w po-
wstaniu 1830—31 r., bardzo czynny na emigracji
we wszystkich czasach, przyjaźniel Bielowskiego i
Wincentego Pola przed powstaniem, jeszcze we Lwo-
wie, M. Mochnackiego, S. Goszczyńskiego w War-
szawie, A. Mickiewicza, Słowackiego i K. Bali-
skiego na emigracji.

Pogrzeb odbył się w dniu 17. b. m. Na cmen-
tarz Père-Lachaise towarzyszyło mu wraz z rodzi-
ną (tj. z żoną, bratem jej admiirałem Conrad
oraz dwiema córkami i dziećmi) kilkunastu jeszcze
rodaków. Nad grobem przemówił p. W. Gaszutowi
w te mniej więcej słowa, kreśląc żywot zmarłego:
„Jaz za lat młodych we Lwowie Bielowskim sto-
li z Wincentem Polem i z Augustem Bielowskim na
czele znacznej młodzieży, walczącej przeciw wpły-
wom niemieckim, oddaje się poezji i literaturze po-
lskiej, tłumaczy z czeskiego nowo wtenczas odkryty
rękopis królowaworski. Ale dla niego literatura
nie była nigdy, jak dla zbyt wielu dzisiejszych pi-
sarzy, rozśmienionem, lecz bronią w walce za sprawę
ojczyzny. To też niełogó potem widzimy go w
Warszawie z równym pracującemu zapalenem na po-
litycznej jak na literackiej niwie i biorącego udział
w tych robotach, które doprowadziły do wielko-
pomy zwycięz 29 listopada. W owym dniu pami-
tnym widzimy go z przyjaciółmi uderzającego na
Belweder — należą on do tej wybranej i bohater-
skiej falangi, o której nigdy Polska nie zapomni.
Następnie zamienia pióro na szabie, walczy dalej
za ojczyznę podczas całego powstania i zasługuje
na ten złoty krzyż „virtuti militari”, który dzisiaj
jeszcze na jego trumnie świeci jak gwiazda wiary i
nadziei.

„Powstanie upadło; emigracja się zaczęła. I tu
ciężko myśli o sprawie publicznej. Oddaje się wpra-
widze i naukowej pracy, z literata staje się inżyni-
erem i kolegą Domejki w szkole górniczej, boż u
tych ludzi nie jednostronny był umysł, zamykający
się w ciasnych obrębach specjalności jakiej; oni i
posłami byli i uczonymi i zapelniali całą umysłową
przeszłość między najwyższym ideałem a najściślej-
szą rzeczywistością. Ale czyż ta praca prze-
szkaza mu pracować na polu politycznem z war-
szawskimi przyjaciółmi i oddawać się już tym stu-
dium nad dziejami epoki saskiej i konfederacji bar-
skiej, których przez całe życie nie opuścił? Bynaj-
mniej; on, wszędzie, na wszystkich drogach, szuka
jedynie Polski. On zawsze wyżej sięga, zawsze tę-
skni i sięga do czegoś lepszego!

„Szczęściem znalazł taką towarzyszkę życia
swojego, która zdolna była go zrozumieć, która
wszystkie jego wysokie podzielała aspiracje, która,
chociaż Francuzką rodem, stała się taką, jemu
dzięki i dla niego prawdziwą a zupełną Polką, że
nie znamy niewiasty godniejszej tego zaszczytnego
miana

„Leż przysia starość, przysia smutki, przy-
szła choroba, przysia żaloby: żaloby publiczne,
żaloby prywatne...
„W tych to ostatnich latach myśli bliżej śp.
Ludwika Nabelaka poznali. A czy sądzić, że po-
mimo tych wszystkich na ciele i na duszy cierpień
i udręceń stracił on młodzieńczego ducha? I ow-
zem. Kłedyśmy go zapraszali do wspólnej jakiej
roboty, kto z nas wszystkich brał się do dzieła z
największym zapalem? On. Kto w r. 1878 głównie
urządzał wystawę archeologiczną polską w Troca-
dero? On. Który z członków Rady przemówił do
was, drodzy nasi, w dniu tym uroczystym, o któ-
rym dopiero co wspominaliśmy? On. Kto był do lat
ost tnych najakrucielszym na posiedzeniach To-
warzystwa his.-literackiego, zarządu Czel i Chleba,
Towarzystwa pomocy naukowej, do założenia ko-
lego tak czynnie się przyczynił, dla którego tyle
a tyle poświęcił... a z taką dla młodzieży i dla
emigracji korzyścią? Kto najgoręcej po Bohdana
przemówił na jubileuszowym obchodzie powstania
listopadowego? On zawsze i wszędzie.

„Niestety! długo pasował się za straszną cho-
robą! Ale w tej walce miala zwyciężyć choroba! Jaz
p. tym jubileuszu nie pokazał się więcej na
zebraniach naszych. Ale w ustroniu swoim dopoty
pracował, dopóki mu wzrok nie zabrakło. O Pol-
sce jedynie myślał, o niej ciągle mówił. „A jakie
w Warszawie? Co młodzieży robi? Co lud myśli?
Jakie jest usposobienie różnych warstw narodu?”
To jego były pytania; o tem do ostatniej chwili
rozwił swoje poglądy.

„My już znikamy — mówił — pracowaliśmy,
robiliśmy co można było, ale trudno, nie dopełni-
my do portu. Jednak też mamy pociechę, że następ-
com swoim upamięć czystą od zmas i skaz wszel-
kich zostawiamy! Wy to przypłyniecie do tej przy-
stani, korzystając z prac naszych — a przypły-
niecie do niej, jeżeli zawsze trzymać się będziecie
kotwicy nadziei, a cory będziecie mieli zwrócone
ku gwiazdzie wiary! O młodzieży wiary w ojczyznę
i w jej przyszłość!”

Wiele w dobrach p. Mieczysława Lewickiego. Te bar-
dzo rzadkie ptaki w naszych stronach, przelał
p. L. do muzeum hr. Dzieduszyckiego. Sądziły, że
zarząd muzeum z tego daru będzie zadowolony, za
który p. Lewickiemu należy się piękna podziękka.

* **Widowisko jubileuszowe** ku czci 45. ro-
cznicy pracy scenicznej Jana Królikowskiego, ode-
dział się w przyszłą sobotę w teatrze Wielkim. Ju-
bilarz wystąpi w dwóch rolach: jako doktor Robin
w sztuce pod tymże napisem i jako Wit Stwos w
prologu do dramatu W. Rakapkiego. Po przedsta-
wieniu liczne koło wielbicieli talentu naszego tra-
gika urzędu na oszczędność bankiet w salach re-
sursay obywatelskiej.

* **Ajenci lwowskiej policji** wnieśli na ręce
p. Ottona Hausnera petycję do Rady państwa,
w której uprasza o podwyższenie stałej płacy i
innych prawnie przyznanych im należności, w sto-
sunku do przyznanego podwyższenia z powodu dro-
żyzny w innych kategoriach służby rządowej, da-
le jak o przyznanie charakteru urzędniczych rządowych,
jak również o zmianę tytułu „wachmanów” na od-
powiedniejszy, n. p. asystentów, inspektorów, re-
wizorów lub t. p., — dalej o upoważnienie do mian-
owania agentów po pewnej liczbie lat wyśluchanych,
na pesady kancelaryjne przy urzędach sąjowych,
lub przynajmniej przy urzędzie policyjnym, — gdyż
w tejże gałęzi już przez przeciąg lat swej służby
nabyli więcej praktyki, niżeli podoficerowie, którzy
po 3 miesięcznej praktyce zostają mianowani urzę-
dnikami, podczas gdy przy urzędzie policyj-
nym niezabędnie było pożądanem, by owi właśnie
uzdolnieni ajenci, — którzy w tej gałęzi długo słu-
żąc, swoje zdrowie niszczą i przez długoletnią służ-
bę są rutynowani przy tym urzędzie publicznym,
przy nim na późniejszy wiek znaleźli przyszłość,
co też na korzyść policji by wypadło; — wresz-
cie o zmniejszenie z 40 na 30 lat służby tak mozolnej,
tak zdrowie i siły przez dzień i noc niszczącej,
przez co każdy z nich zbyt wczesnie umiera, nie
mogąc wysłużyć tej liczby lat. Odpis tejże petycji
wzjętą deputacja swemu dyrektorowi radcy dworu
Krakowskiego, który deputację miał przyjąć i
przebiłować taką petycję ze swej strony jak
najusilniej poprzeć, wynurza, — żeby go odesła-
li, by mógł agentom pomódz i żeby był ich mate-
rialny był polepszony.

* **Ludwik Nabelak.** Po długiej chor

i rozosławów,
pod firmą:
Ignacy Czaporowski,
przy ulicy Jaskółczej, Hrabia 15,
polecą wzięć ofiarse zapatroszy
Skład Herbaty
tytu z najdelikatniejsz. i smacz. wy-
bornych gatunków i po cenach naj-
niższych.

Obono urządy

Pokój do śniadań
odpowie wszelkim wymagom.
Poleceńje natęgi może takwano-
wziętu p. T. publicmoci, zapo-
wiedziem wozem, że wszelkie aloncia
tu w miłośn. j. a t. prowincji n-
stępowano amputacji i g. walcen-

